



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA DO BUDAPESZTU
— MSZA ŚW. NA ZAKOŃCZENIE 52. MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU
EUCHARYSTYCZNEGO
— I NA SŁOWACJĘ
[12-15 września 2021 r.]

**SPOTKANIE Z BISKUPAMI, KSIĘŻMI, ZAKONNIKAMI I ZAKONNICAMI, SEMINARZYSTAMI,
KATECHETAMI**

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

*W Katedrze św. Marcina w Bratysławie
Poniedziałek, 13 września 2021*

[[Multimedia](#)]

Drodzy bracia biskupi,

Drodzy kapłani, siostry zakonne, bracia zakonni i seminarzyści,

Drodzy katecheci, bracia i siostry, Dzień dobry!

Pozdrawiam was z radością i dziękuję arcybiskupowi Stanisławowi Zvolenskiemu za skierowane do mnie słowa. Dziękuję, że zachęciliście mnie, bym poczuł się jak w domu: przybywam jako wasz brat i dlatego czuję się jak jeden z was. Jestem tutaj, aby dzielić z wami pielgrzymią drogę, tak winien czynić biskup, papież, aby dzielić wasze pytania, oczekiwania i nadzieje tego Kościoła i tego kraju. A jeśli idzie o kraj, to powiedziałem Pani Prezydent, że Słowacja jest poezją. Chodzi o to, by dzielić w stylu pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej: byli wytrwali i zgodni, podążali razem (por. Dz 1, 12-14). Także się kłócili, ale podążali razem.

To pierwsza rzecz, której potrzebujemy: Kościoła podążającego razem, krocącego po ścieżkach życia z płonąca lampą Ewangelii. Kościół nie jest fortecą, potentatem, zamkiem położonym

wysoko, który patrzy na świat z dystansem i samowystarczalnością. Tutaj, w Bratysławie, zamek już istnieje i jest bardzo piękny! Jednak Kościół jest wspólnotą, która pragnie pociągać ludzi do Chrystusa z radością Ewangelii, jest zaczynem, który powoduje wzrost królestwa miłości i pokoju w świecie. Proszę, nie ulegajmy pokusie przepychu, światowej wielkości! Kościół musi być pokorny jak Jezus, który ogołocił się ze wszystkiego, który stał się ubogim, aby nas ubogacić (por. 2 Kor 8, 9): jako taki przyszedł, aby zamieszkać pośród nas i uleczyć nasze zranione człowieczeństwo.

Piękny jest Kościół pokorny, który nie odgradza się od świata i nie patrzy na życie z dystansem, ale *w nim przebywa*. Żyjąc wewnątrz, nie zapominajmy o dzieleniu się, podążaniu razem, przyjmowaniu pytań i oczekiwań ludzi. To pomaga nam wyjść ze skoncentrowania się na sobie: centrum Kościoła nie jest Kościół! Kiedy Kościół wpatrzony jest w siebie samego, kończy jak owa kobieta z Ewangelii pochylona i wpatrzona w swój pępek. Centrum Kościoła nie jest on sam. Wyzbądźmy się nadmiernej troski o siebie samych, o nasze struktury, o to, jak postrzega nas społeczeństwo. To nas w końcu doprowadzi do swoistej „teologii makijażu”: jak się najlepiej ucharakteryzować. Zanurzymy się natomiast w prawdziwe życie ludzi i zadajmy sobie pytanie: jakie są duchowe potrzeby i oczekiwania naszego ludu? Czego oczekuje on od Kościoła? Wydaje mi się ważne, aby spróbować odpowiedzieć na te pytania, i przychodzą mi na myśl trzy słowa.

Pierwszym z nich jest *wolność*. Bez wolności nie ma prawdziwego człowieczeństwa, ponieważ istota ludzka została stworzona wolna, i aby być wolną. Dramatyczne okresy w historii waszego kraju są wielką lekcją: kiedy wolność była raniona, gwałcona i zabijana, człowieczeństwo było degradowane i nadchodziły burze przemocy, wymuszeń i pozbawiania praw.

Równocześnie jednak wolność nie jest zdobyczą automatyczną, pozyskaną raz na zawsze. Wolność jest zawsze procesem, niekiedy trudnym, który trzeba nieustannie odnawiać, walczyć o nią każdego dnia. Nie wystarczy być wolnym na zewnątrz lub w strukturach społeczeństwa, aby być prawdziwie wolnym. Wolność wzywa nas do odpowiedzialności za własne wybory, do rozeznania, do kontynuowania życiowych procesów. I to jest mozolne i napawa strachem. Czasami wygodniej jest nie dać się sprowokować konkretnym sytuacjom i iść naprzód powtarzając nawyki z przeszłości, bez wkładania w to serca, bez ryzyka wyboru: lepiej wegetować, robiąc to, o czym decydują za nas inni - być może masy lub opinia publiczna, lub to co sprzedają nam *media*. To nie w porządku. A dziś bardzo często czynimy to, o czym decydują dla nas media, i zatracamy wolność. Przypomnijmy sobie historię ludu Izraela: cierpiał pod tyranią faraona, był niewolnikiem, potem został wyzwolony przez Pana, ale żeby stać się naprawdę wolnym, a nie tylko wyzwolonym od swoich wrogów, musi przejść mozolną drogę przez pustynię. I natchnęła go myśl: „Chyba wcześniej było lepiej, przynajmniej mieliśmy trochę cebuli...” Oto wielka pokusa: lepsze trochę cebuli, niż trud i ryzyko wolności. Wczoraj mówiąc do grupy ekumenicznej, przypominałem Legendę o Wielkim Inkwizytorze Dostojewskiego. Chrystus w ukryciu powraca na ziemię, a inkwizytor wyrzuca Mu, że obdarzył ludzi wolnością. Wystarczy nieco chleba, i coś jeszcze. Stałe pojawia się ta pokusa, pokusa cebuli: lepsze trochę cebuli i chleba, niż trud i ryzyko wolności.

Pozostawiam wam to do przemyślenia.

Niekiedy nawet w Kościele może nam zagrażać następująca myśl: lepiej jest mieć wszystko z góry określone, prawa, których należy przestrzegać, bezpieczeństwo i jednolitość, niż być odpowiedzialnymi i dojrzałymi chrześcijanami, którzy myślą, badają swoje sumienie, pozwalają na wątpliwości. To początek kazuistyki, w której wszystko jest uregulowane... W życiu duchowym i kościelnym istnieje pokusa dążenia do fałszywego pokoju, który pozostawia nas spokojnymi, zamiast ognia Ewangelii, który nas niepokoi i przemienia. Cebule zapewnione w Egipcie są wygodniejszym wyborem niż niewiadome pustyni. Ale Kościołowi, który nie pozostawia miejsca na przygodę wolności, grozi, że także w życiu duchowym stanie się miejscem surowym i zamkniętym. Być może niektórzy są do tego przyzwyczajeni, ale wielu innych – zwłaszcza należących do nowych pokoleń – nie pociąga propozycja wiary, która nie pozostawia im wewnętrznej wolności, nie pociąga ich Kościół, w którym wszyscy muszą myśleć w ten sam sposób i być ślepo posłuszni.

Najmilsi, nie bójcie się formować ludzi do dojrzałej i wolnej relacji z Bogiem. Ta relacja jest ważna. Może nam się wydawać, że nie jesteśmy w stanie wszystkiego kontrolować, że tracimy siłę i autorytet, ale Kościół Chrystusa nie chce panować nad sumieniami i zajmować przestrzeni, chce być „źródłem” nadziei w życiu ludzi. To ryzyko. To wyzwanie. Mówię to szczególnie do Pasterzy: wypełniacie swoją posługę w kraju, w którym wiele rzeczy szybko się zmieniło i uruchomiono wiele procesów demokratycznych, ale w którym wolność jest nadal krucha. Przede wszystkim jest ona krucha w sercach i umysłach osób. Z tego względu zachęcam was, aby dorastały one wolne od religijności rygorystycznej. Trzeba od tego odejść i pozwólcie im rozwijać się w wolności! Niech nikt nie czuje się przygnieciony. Niech każdy odkryje wolność Ewangelii, wchodząc stopniowo w relację z Bogiem, z ufnością tego, kto wie, że może przedstawić Mu swoją historię i swoje rany, bez lęku, bez udawania, nie martwiąc się o obronę swego wizerunku. Móc powiedzieć: „jestem grzesznikiem”, powiedzieć to szczerze, a nie bić się w piersi, a potem uważać się za sprawiedliwych. Wolność! Niech głoszenie Ewangelii będzie wyzwalające, a nie opresyjne. I niech Kościół będzie znakiem wolności i przyjęcia!

Jestem pewien, że nigdy nie będzie wiadomo, skąd to się wzięło. Opowiem coś, co wydarzyło się pewien czas temu. List od biskupa, mówiący o nuncjuszu. Powiedział: „Cóż, byliśmy 400 lat pod Turkami i cierpieliśmy. Potem 50 pod komunizmem i cierpieliśmy. Ale te siedem lat z tym nuncjuszem było gorsze niż dwa poprzednie! Okresy”. Czasami zadaję sobie pytanie: ilu ludzi może powiedzieć to samo o swoim biskupie czy proboszczu? Ile osób? Nie, bez wolności, bez ojcostwa sprawy się nie układają.

Drugie słowo – pierwsze było wolność – to: *kreatywność*. Jesteście dziećmi wielkiej tradycji. Wasze doświadczenie religijne znajduje swoje źródło w przepowiadaniu i posłudze świetlanych postaci świętych Cyryla i Metodego. Uczą nas oni, że ewangelizacja nigdy nie jest zwyczajnym powtarzaniem przeszłości. Radością Ewangelii jest zawsze Chrystus, ale różne są sposoby, w jakie ta dobra nowina może utorować sobie drogę w czasie i historii. Cyryl i Metody wspólnie

przemierzali tę część kontynentu europejskiego, a rozpaleni pasją głoszenia Ewangelii, wynaleźli nowy alfabet dla tłumaczenia Biblii, tekstów liturgicznych i doktryny chrześcijańskiej. W ten sposób stali się pośród was apostołami inkulturacji wiary. Byli wynalazcami nowych języków służących przekazywaniu Ewangelii, kreatywnymi tłumaczami orędzia chrześcijańskiego, bardzo bliscy historii ludów, które spotykali, mówili ich językiem i przyswoili sobie ich kulturę. Czyż nie potrzebuje tego także dzisiaj Słowacja? Czyż nie jest to być może najpilniejsze zadanie Kościoła wobec narodów Europy: znaleźć nowe „alfabety” dla głoszenia wiary? Mamy w tle bogatą tradycję chrześcijańską, ale w życiu wielu ludzi pozostaje ona dzisiaj wspomnieniem przeszłości, która już nie przemawia i nie kieruje decyzjami życiowymi. W obliczu utraty zmysłu Boga i radości wiary nie ma sensu narzekać, okopywać się w katolicyzmie obronnym, osądzać i oskarżać świat. Potrzebna jest kreatywność Ewangelii. Uważajmy! Ewangelia nie została jeszcze zamknięta, jest otwarta! Jest w mocy, obowiązuje, idzie naprzód. Pamiętajmy, co zrobili owi ludzie, którzy chcieli przyprowadzić paralityka przed Jezusa, a nie mogli przejść przez drzwi wejściowe. Zrobili otwór w dachu i spuścili Go z góry (por. *Mk 2, 1-5*). Byli kreatywni! W obliczu trudności – „Jak to zrobimy?.... Ach, zróbmy to” – w obliczu, być może, pokolenia, które nam nie wierzy, które straciło sens wiary, albo które sprowadziło wiarę do przyzwyczajenia lub mniej lub bardziej akceptowalnej kultury, spróbujmy otworzyć dziurę i być twórczymi! Wolność, kreatywność... Jak wspaniale, gdy możemy znaleźć nowe sposoby, drogi i języki głoszenia Ewangelii! I my możemy pomóc ludzką kreatywnością, każdy z nas też ma taką możliwość, ale wielkim kreatywnym jest Duch Święty! To On nas pobudza do bycia kreatywnymi! Jeśli poprzez nasze przepowiadanie i nasze duszpasterstwo nie udaje nam się już wejść zwykłą drogą, próbujmy otworzyć inne przestrzenie, eksperymentujmy z innymi drogami.

I tu robię nawias. Kaznodziejstwo. Ktoś mi powiedział, że w „*Evangelií gaudium*” za dużo miejsca poświęciłem homilii, ponieważ jest to jeden z problemów obecnych czasów. Tak, homilia nie jest sakramentem, jak twierdzili niektórzy protestanci, ale należy do sakramentaliów! To nie jest kazanie wielkopostne, nie, to jest coś innego. Znajduje się w samym sercu Eucharystii. I pomyślcie o wiernych, którzy muszą słuchać homilii trwających 40 minut, 50 minut, na tematy, których nie rozumieją, które ich nie poruszają... Proszę was, księża i biskupi, zastanówcie się dobrze, jak przygotować homilię, jak ją wygłosić, aby był kontakt z ludźmi i aby czerpali inspirację z tekstu biblijnego. Homilia, nie powinna zazwyczaj być dłuższa niż dziesięć minut, ponieważ ludzie tracą uwagę po ośmiu minutach, pod warunkiem, że jest bardzo interesująca. Ale czas ten powinien wynosić 10-15 minut, nie więcej. Pewien mój profesor homiletyki, mawiał, że homilia musi mieć wewnętrzną spójność: ideę, obraz i uczucie; żeby ludzie wychodzili z ideą, obrazem i czymś, co poruszyło ich serca. Oto jak proste jest głoszenie Ewangelii! I tak głosił Jezus, odwołując się do ptaków, pól do konkretnych rzeczy, takich, które ludzie rozumieli. Przepraszam, że do tego wracam, ale to mnie niepokoi... [oklaski] Pozwalam sobie na złośliwość: oklaski zaczęły się od zakonnic, które są ofiarami naszych homilii!

Cyryl i Metody tak uczynili i mówią nam: Ewangelia nie może wzrastać, jeśli nie jest zakorzeniona w kulturze danego ludu, to znaczy w jego symbolach, w jego pytaniach, w jego słowach, w jego

sposobie bycia. Jak wiecie dwaj bracia napotykali wiele przeciwności i prześladowań. Byli oskarżani o herezję, ponieważ ośmielili się tłumaczyć język wiary. To jest ideologia, która rodzi się z pokusy ujednolicania. Za chęcią bycia jednolitymi kryje się ideologia. Tymczasem ewangelizacja jest procesem inkulturacji: jest płodnym ziarnem nowości, jest nowością Ducha, który wszystko odnawia. Jezus mówi: „Rolnik siewie, potem idzie do domu i śpi. Nie wstaje, aby zobaczyć, czy ziarno rośnie, czy kiełkuje... To Bóg daje wzrost. W tym sensie nie kontrolujcie zbytnio życia: pozwólcie mu wzrastać, jak to czynili Cyryl i Metody. Do nas należy dobrze siać i strzec jako ojcowie, to tak. Rolnik strzeże, ale nie chodzi tam codziennie, żeby zobaczyć, jak rośnie. Jeśli to czyni, zabije roślinę.

Wolność, kreatywność i wreszcie, dialog. Kościół, który kształtuje ku wolności wewnętrznej i odpowiedzialnej, który potrafi być twórczy, zanurzając się w historii i kulturze, jest także Kościołem, który umie prowadzić dialog ze światem, z tymi, którzy wyznają Chrystusa, nie wywodząc się z „naszych”, dialog z tymi, którzy przeżywają znużenie poszukiwaniami religijnymi, także z tymi, którzy nie wierzą. Nie wybiera jedynie małej grupy, ale dialoguje ze wszystkimi: z wierzącymi, z tymi, którzy dążą do świętości, z letnimi i z niewierzącymi. Rozmawia ze wszystkimi. Jest to Kościół, który za przykładem Cyryla i Metodego jednoczy i łączy Wschód i Zachód, różne tradycje i wrażliwości. Jest to Wspólnota, która głosząc Ewangelię miłości, sprawia, że rozkwita jedność, przyjaźń i dialog między wierzącymi, między różnymi wyznaniem chrześcijańskimi i między narodami.

Jedność, komunika i dialog są zawsze kruche, zwłaszcza gdy mamy za sobą dzieje cierpienia, które pozostawiło po sobie blizny. Pamięć o ranach może spowodować popadnięcie w urazy, nieufności, a nawet pogardę, zachęcać do wznoszenia barier przeciwko tym, którzy się od nas różnią. Rany jednak mogą być przejściami, przez które, naśladując rany Pana, może przeniknąć Boże miłosierdzie, Jego łaska przemieniająca życie, przekształcająca nas w budowniczych pokoju i pojednania. Wiem, że macie piękne przysłowie: „Kto do ciebie z kamieniem – ty do niego z chlebem...” To bardzo ewangeliczne! Jest to zaproszenie Jezusa do przerwania błędnego i niszczącego koła przemocy, do nadstawiania drugiego policzka temu, kto nas uderza, do zwyciężania zła dobrem (por. Rz 12, 21). Uderzył mnie pewien szczegół z historii kardynała Korca. Był kardynałem jezuitą, prześladowanym przez reżim, więzionym, zmuszanym do ciężkiej pracy, aż zachorował. Kiedy przybył do Rzymu na Jubileusz 2000 roku, wszedł do katakumb i zapalił lampkę w intencji swoich prześladowców, prosząc o miłosierdzie dla nich. To jest Ewangelia! Wzrasta ona w życiu i historii poprzez pokorną i cierpliwą miłość.

Najmilsi, dziękuję Bogu, że mogę być pośród was i z serca dziękuję wam za to, co robicie i za to, kim jesteście! i za to, co uczynicie inspirując się tą homilią, która jest także ziarnem, które zasiewam... Życzę wam, abyście kontynuowali waszą drogę w wolności Ewangelii, w kreatywności wiary i w dialogu, który wypływa z miłosierdzia Boga, który uczynił nas braćmi i siostrami, i wzywa nas, abyśmy byli budowniczymi pokoju i zgody. Z serca wam błogosławię. I proszę, módlcie się za mnie. Dziękuję!

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana